

GRZEGORZ BRAUN: WSPOMNIJMY WYPĘDZONYCH (str. 2)



MIECZ ŚWIETLNY UPŁYW CZASU

BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO str. 3



Upływ czasu ma to do siebie, że weryfikuje poglądy, a nade wszystko rzeczywistość. Często bywa tak, że przyznaje rację tym, kierowali się wiedzą i realnymi kalkulacjami, a nie emocjami i pospolitym chęciem. Po niedzielnej, pierwszej turze wyborów prezydenckich na sąsiedniej Ukrainie, aż ciśnię się na usta pytanie -quo Vadis Ukraino?! (str. 2)

EURO KOSZTUJE

Na inwestycje w budżecie Wrocławia na rok 2010 zostały zapisane środki w wysokości 1 107 608 473, co stanowi ponad 32% wszystkich wydatków budżetowych. Plasuje to Wrocław w ścisłej czołówce polskich miast pod względem inwestycji. Z tego względu warto poświęcić temu tematowi nieco więcej uwagi. (str. 6)

THIMEROSAL

Thimerosal to konserwant szczepionek stosowany od 1930r., którego blisko połowę stanowi rtęć. Wstrzyknięty omija naturalne mechanizmy obronny organizmu i kumuluje się w tkance nerwowej, niezależnie od stężenia, powodując jej obumieranie. (str. 6)

PRZECZYTAJ
WIĘCEJ NA:

miastowroclaw.pl

PORTAL WSPÓŁPRACUJĄCY

WYDARZENIA str. 7

Co prawda urzędnicy miejscy nie skrócą pieszym oczekiwania na zielone światło, ale zapewnią rozrywkę podczas postoju. Dzięki sekundnikom, które za pół roku zostaną na próbę wprowadzone na niektórych wrocławskich przejściach, będziemy wiedzieli ile jeszcze czasu zostało do zmiany koloru światła.

Podobne urządzenia – tyle, że dla kierowców – działają już na skrzyżowaniach Legnickiej z Na Ostatnim Groszu oraz Swobodnej z Powstańców Śląskich.

Od poniedziałku 18. stycznia, zmienił się rozkład jazdy PKP. Kolejarze twierdzą, że zmiany nastąpiły ze względu na prośby pasażerów. Zmieniono godziny odjazdów niektórych pociągów między Wrocławiem a Legnicą czy Jelczem-Laskowicami, dodano dwa nowe pociągi, skrócono trasę jednego z nich, a na pozostałych wprowadzono dodatkowe przystanki. Pasażerowie przyzwyczajeni do poprzedniego rozkładu jazdy - chociaż przyzwyczaić się było trudno, gdyż obowiązywał on tylko miesiąc - powinni przed podróżą sprawdzić dokładnie tablicę odjazdów.

Kolejna, po opóźnieniach przy budowie stadionu na Maślicach, wpadka Mostostalu. Tym razem okazuje się, że firma najprawdopodobniej odda do użytku nowobudowany Most Rędziński, fragment budowanej Autostradowej Obwodnicy Wrocławia, z siedmiomiesięcznym opóźnieniem. Most miał być gotowy w listopadzie tego roku. Szef Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad zapewnia, że AOW zostanie oddana do użytku w terminie, czyli w czerwcu przyszłego roku.

Stadion na Euro 2012 wybudować ma Max Bögl. Umowa między firmą a miastem została zawarta 16 stycznia. Obiekt ma zostać wybudowany do czerwca 2011 roku, koszt wynosić ma 655 milionów złotych (razem z kwotą zapłaconą Mostostalowi – 708 milionów). Wykonawcę wybrano przy wykorzystaniu uproszczonej formuły zamówienia z wolnej ręki, bez przetargu, tak, jak zapowiadali urzędnicy.

Warto dodać, że Max Bögl wygrał początkowo przetarg na budowę stadionu. Dopiero odwołanie się Mostostalu i jego wygrana w sądzie spowodowała zmianę dewelopera.

Również na sali sądowej zakończy się też najpewniej obecne zamieszanie, gdyż złożenie pozwu zapowiadają i przedstawiciele Mostostalu, i władze miasta.

Drodzy Czytelnicy!

Dziękujemy za żywe reakcje, z jakimi spotyka się nasza gazeta. Cieszymy się z listów i telefonów, które od Was otrzymujemy – wielu ludzi udowadnia, że sprawy naszej małej ojczyzny – Wrocławia - nie są im obojętne. Publikujemy Państwa głosy i opinie, śledzimy dyskusje, jakie toczą się na łamach naszego pisma. Zapraszamy do lektury nadesłanych listów i publicystyki. Prosimy, byście docierali Państwo z naszą gazetą tam, gdzie jest ona jeszcze nieobecna, byście zapraszali kolejne osoby i środowiska do współpracy przy tworzeniu tego środka społecznego przekazu. Surowa zima zniechęca do wychylania nosa na dwór – rozsiądźmy się więc wygodnie i czytamy Słowo Wrocławian!

MIEJSCE NA TWOJĄ
REKLAMĘ - SKUTECZNIEJSZA
NIŻ MYŚLISZ
REKLAMA@SLOWOWROCLAWIAN.pl

UPŁYW CZASU

Tym bardziej, iż pięć lat temu podczas tzw. pomarańczowej rewolucji, politycy polscy od lewicy i PO do PiS oraz miądzająca większość mediów zaangażowała się jednoznacznie po jednej ze stron konfliktu w tym kraju i na kijowskim Majdanie wykrzykiwała: JUSZCZENKO, JUSZCZENKO! Nieliczne głosy nawołujące do umiaru ze strony polityków ówczesnej LPR i PSLu były natychmiast piętnowane jako rzekome wypowiedzi zwolenników panowania Rosji na Ukrainie i tym samym sprzeczne z polskimi interesami narodowymi. Żadne argumenty nie docierały zarówno do większości panujących w mediach, jak i dominantów na scenie politycznej. A argumentów za, przynajmniej, wstrzeźliwości i nieangażowaniu Polski i Polaków w wewnętrzne spory sąsiedniego państwa było co niemiara! Po pierwsze, niemal oficjal-

nie popierany przez ówczesne polskie władze i usłużne media kandydat na prezydenta Ukrainy, Wiktor Juszczenko, nie ukrywał, iż fundamentem jego wizji tożsamości ukraińskiej jest gloryfikowanie UPA i walka z jej czarną legendą. Jak złowrogo musiało się to kojarzyć nam, Polakom, zwłaszcza tym pochodzącym z Wołynia i Galicji Wschodniej, wydaje się oczywistością. Przeszłość czolowych postaci Rewolucji Pomarańczowej też nie mogła usprawiedliwiać tak bezkrytycznego poparcia. Nie byli to liderzy opozycji z prawdziwego zdarzenia, a ludzie powiązani z komunistycznym systemem ZSRR wcale nie mniej, niż tak atakowany i odżegnywany od czci i wiary Wiktor Janukowycz. Był jeszcze jeden argument polityczny nakazujący daleko idącą ostrożność. Otóż Ukraina jest państwem o wielkich różnicach wewnętrznych. Wschodnia,

najbogatsza jej część, jest zdominowana przez ludność rosyjskojęzyczną, często o rosyjskiej świadomości narodowej. Krym z przyległościami podobnie jest zdominowany przez Rosjan i powracających tam Tatarów. Zaś Ruś Zakarpacka w ogóle nie ma tradycji dążenia do ukraińskiej państwowości, bo posiada własną, bardzo silną tożsamość regionalną. Ukraina środkowa ma tradycję dążenia do odrębności, lecz nie są to dążenia antyrosyjskie. Zamieszkuje tu ludzie przychylni Polsce i Polakom, ale są zagubieni w wyniku stałej wojny na górze. Co paradoksalne, na terenach, które zostały Polsce zrabowane w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow dominuje skrajny, antypolski nacjonalizm rodem z UPA, OUN-u i Bandery, a ich idolem był Wiktor Juszczenko. Żyjący jeszcze banderowcy, zbrodniarze i mordercy polskich kobiet, dzieci, starców i księży

stali się we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie bohaterami. Symbolem tego haniebnego procederu, za którym stoi prezydent Juszczenko, są pomniki Stepana Bandery czy Suchewycza. By nie, psuć ponoc strategicznych, stosunków polsko-ukraińskich, prezydent Lech Kaczyński, premier Donald Tusk czy marszałek sejmu Bronisław Komorowski lekceważyli banderowskie prowokacje, a w Polsce nie stanęli na wysokości zadania, nie mając odrobiny dobrej woli by godnie uczcić bestialstwo pomordowanych Polaków w okrągłą, 65 rocznicę mordów na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Ich ofiarą padło ponad 150 tys. Naszych rodaków. Bilans tej polityki jest tragiczny – pupil polskich elit politycznych, Wiktor Juszczenko, poniósł kompromitującą klęskę, otrzymując w pierwszej turze wyborów 5,4% głosów, zaś bezpośrednio banderowski kandydat Oleg Tiahnybok dostał 2%, razem pogrobownicy ludobójców otrzymali 7%! Klęska Juszczenki to nie tylko jego indywidualna degrengolada, to pogrzeb tzw. polskiej

polityki wschodniej, opartej na historycznych resentymentach, złudzeniach, chciejstwie, bezgranicznej niewiedzy i głupocie! Na koniec już jako polityczny trup, ustępujący prezydent Juszczenko ustanowił Banderę bohaterem narodowym nadając mu odznaczenie państwowe. To tak, jakby dziś to samo uczynili Niemcy i ustanowili bohaterem Adolfa Hitlera, a Rosjanie J.W. Stalina. Obojętnie kto ostatecznie wygra wybory na Ukrainie, Wiktor Janukowycz czy Julia Tymoszenko, za bezkrytyczne i bardzo personalne poparcie polskich polityków; L. Kaczyńskiego, D. Tuska, B. Komorowskiego, M. Borowskiego czy A. Kwaśniewskiego, udzielone Juszczence, przyjdzie Polsce i Polakom zapłacić. Ci sami „mędrzy”, którzy obwieszczali zwycięstwo nad Rosją i oczekiwali całkowitego wyparcia jej wpływów na Ukrainie, swą idiotyczną polityką doprowadzili do tego, że obecnie wpływy Rosji w tym państwie wydają się większe niż przed pomarańczową rewolucją. Polityka to sztuka przewidywania, a nie ulegania emocjom i mitom. Mało kto z

luminary klęski naszej polityki wschodniej chce pamiętać, iż do tego, że kolejna nitka gazociągu z Rosji nie przechodzi przez Polskę, tylko ją omija, ustanawiając arcyniebezpieczny dla naszej Ojczyzny sojusz gazowy niemiecko-rosyjski, to po części, drodzy rodacy, ich dzieło. Jaka by nie była Rosja z okresu lat 1997-99, proponowała nam przeprowadzenie rurociągu przez nasze terytorium. Wtedy oficjalne władze i ci sami dziennikarze, co propagowali Juszczenkę na prezydenta Ukrainy, tej propozycji Moskwy nie przyjęli, twierdząc, że omijając terytorium Ukrainy, narusza jej interesy. Dla nich interes Kijowa był ważniejszy niż Warszawy czy Wrocławia. Jak słusznie stwierdził waleczny kresowiak, pułkownik Niviński, który walczył z ludobójcami UPA, emocjonalna nienawiść do Rosji, silniejsza czy mniej silna, nie może być wśród decydentów polskiej polityki być silniejsza niż miłość do Polski. Taka polityka musi prowadzić do klęski i strat.

■ Janusz Dobrosz

WSPOMNIJMY WYPĘDZONYCH



W trzaskające mrozy wspomnijmy mieszkańców Wrocławia, którzy nie przeżyli podobnej zimy 65 lat temu – wypędzeni z domów przez własną, a jakże, demokratycznie wybraną władzę.

A było tak: jeszcze w sierpniu 1944 r. znany niemiecki działacz socjalistyczny Hitler ogłosił Wrocław „twierdzą”

(Festung Breslau) – oznaczało to bezwzględny zakaz poddania miasta Armii Czerwonej. Tutejszy pierwszy sekretarz partii narodowo-socjalistycznej (NSDAP), niejaki Hanke gorliwie wypełnił rozkaz – i oto zanim jeszcze nadciągnęli socjaliści międzynarodowi (Sowieci) obrócił w gruzy tysiące domów, a setki tysięcy mieszkańców

skazał na tułaczkę, ponieważ i śmierć. Najpierw bowiem, mimo nalegań wojskowych, kategorycznie sprzeciwiał się ewakuacji i drakońskimi metodami powstrzymywał ucieczkę ludności cywilnej. Siepacze socjalistycznej bojówki partyjnej (SS) rozstrzelali skłonnych do ucieczki „defetystów”. Później zaś z dnia na dzień zarządził Hanke przymusową ewakuację wszystkich „nieprzydatnych” w obronie.

19 stycznia 1945 roku setki tysięcy ludzi wypędzono na zamrożone drogi Dolnego Śląska. Nie sposób dokładnie ustalić, ile kobiet, dzieci, starców i chorych przepadło w tych „marszach śmierci” – ilu zamarzło lub zginęło pod sowieckimi bombami na drogach do Legnicy, Świdnicy i Kłodzka – ? Niektórzy dotarli wszak szczęśliwie do Drezna, gdzie wkrótce pochłonąć ich miała nowa hekatomba (od

anglosaskich, dla odmiany, bomb). Historycy mówią o 90 (dziewięćdziesięciu) tysiącach wrocławian, którzy nie przeżyli tego wypędzenia.

Ich tragedię warto wreszcie upamiętnić. Może jakimś „widomym znakiem” – ? Najlepiej zaprojektować i wznieść jakiś spory, gustowny monument ku pamięci Niemców wypędzonych przez Niemców – tak, by dobrze rzucał się w oczy wszystkim kierowcom nadjeżdżającym autostradą A-4 od strony Drezna i Berlina.

Ale i dla nas, mieszkańców Wrocławia A.D. 2010 płynie z tej tragedii dziejowej głębsza nauka. Przypomnę: NSDAP w wyborach 1933 r. miała nadzwyczajne wyniki właśnie we Wrocławiu. Niemieckie ofiary tamtego nieludzkiego reżimu wspominać więc ku przestrodze: nie głosować na socjalistów.

■ Grzegorz Braun

Listy do redakcji

Szanowni Państwo!

Zwracam się do Słowa Wrocławian w związku z problemem, jakim są kierowcy zastawiający chodniki przy placu Nankiera i sąsiadujących ulicach. Sposób, w jaki wiele osób parkuje, sprawia, że nie można tamtędy przejść. Problemem jest to zwłaszcza dla osób starszych i niepełnosprawnych, w tym niepełnosprawnych studentów, którzy chcą dotrzeć do instytucji znajdujących się w tej okolicy. Szczególnie bulwersujące w całej sprawie jest zachowanie Straży Miejskiej. Służba powołana do pilnowania porządku w mieście ogranicza się do pobieżnego patrolowania ulic – moje wielokrotne próby o interwencję nie spotkały się z odzewem. Próba zasygnalizowania tej kwestii komendantowi została skwitowana przesłaniem mi wykazu „osiągnięć” Straży Miejskiej, który miał rzekomo dowodzić jej pracowitości. Tymczasem funkcjonariusze tej służby nie reagowali, gdy przy mnie kobieta zaparkowała samochód w sposób blokujący chodnik, pomimo, że zwróciłem na to ich uwagę. Podobnych przypadków można by mnożyć. Pisaliście Państwo w pierwszym numerze „Władza patrzy”, a w moim odczuciu jest tak, że władza za mało patrzy, nie chce widzieć i rozwiązywać prostych, ale uciążliwych problemów mieszkańców miasta.

■ Juliusz R.

Szanowny zespole Słowa Wrocławian!

Nie podoba mi się angielskie słowo „news”. Mamy przecież piękne polskie słowa jak: wiadomość, wieści, nowiny, nowości. Nie wiem, dlaczego kogoś zachwyciło akurat słowo „news”. Wszak jesteśmy Polakami kochającymi swój język, a nie jakimiś snobami. Nie podoba mi się także rzecz napisana przez Ł.M. Lepiej dawać łamy Polakom! W dodatku, narobił on sporo błędów. [...] Otóż zdanie, iż Gal Anonim nie wspominał ani słowem o walce o Wrocław jest po prostu kłamstwem! Czytałem kilka razy Kronikę Polaków Gala Anonima i mam ją w domu! Otóż Gal wyraźnie przekazuje nam informacje o walce o Wrocław Bolesława Krzywoustego z cesarzem! Ów cesarz zyskał wtedy jedynie trupy swoich wojów, które – jak opisuje dowcipnie dziejopis – zabrał do cesarstwa jako świeże mięso. Wydanie wrocławskie, Ossolineum, 1982 r. Po co więc błędzić jak ten pan? Jakby co, to służę odbitką rozdziału o walce o Wrocław rzeźzonego wiekopomnego dzieła. Pozdrawiam serdecznie!

■ Piotr z Grabiszynku we Wrocławiu.

STACJA NAD KWISĄ
DOBRE MIEJSKO
HOTEL, RESTAURACJA, SPA
GRYFÓW ŚLĄSKI
ul. Kolejowa 31
www.dobre-miejsca.com.pl

INTAKUS
Osiedle Różane w Mirkowie
Miejsce, którego szukasz...
Apartamenty 80m² (+garaż, pom. gosp., ogródek) - od 390 tys. zł brutto
Apartamenty 108m² (+garaż, pom. gosp., ogródek) - od 480 tys. zł brutto
termin przekazania: styczeń 2010
INTAKUS, ul. Jugosławińska 65d, Wrocław, tel. 071/ 327-55-10, nieruchomosci@intakus.pl

MILION DOLARÓW

Motto: To jest Ameryka,
To słynne USA.
To jest kochany kraj,
Na ziemi raj.

Kochani Rodacy! Drodzy Amerykanie! Polska jest jednym z nielicznych krajów na świecie, gdzie Stany Zjednoczone zawsze są popularne, popierane i podziwiane. To cytowane na wstępie motto jest wzięte z ludowej ballady o USA z czasów stalinowskich, kiedy za jej zanucenie można było na długie lata znaleźć się za kratami. Polonia zawsze pamiętała o zniewolonym kraju, śląc pomoc zarówno drogą indywidualnych i rodzinnych kontaktów, jak i kanałami bardziej urzędowymi. Piszę tych kilka słów w nawiązaniu do zapytania, jakie ostatnio usłyszałem na spotkaniu Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym we Wrocławiu. Pytanie to zostało przekazane za pośrednictwem naszych kolegów uchodźców stanu wojennego do USA. Brzmi ono następująco; co stało się z milionami dolarów przekazanych przez Polonię na wsparcie opozycji w stanie wojennym w Polsce? Zostałem upoważniony do udzielenia odpowiedzi w tej sprawie, co niniejszym czynię. Otóż docierały do nas słuchy, że gdzieś jakaś pomoc jest komuś udzielana. Naprawdę jednak nikt z tych „maluczki” dzia-

łaczy, będących na pierwszej linii frontu walki z bezpieczeństwem i jej wszelkimi przybudówkami politycznymi - na czele z osławioną PZPR - nie otrzymał z tego tytułu ani jednego centa. Uważaliśmy to za naturalne. Wszak nie walczyliśmy o pieniądze, lecz o lepszy byt dla wszystkich Polaków, dla Ojczyzny. Być może dziś to brzmi górnolotnie, ale wtedy było motorem działania dla milionów naszych koleżanek i kolegów. Dziś te osoby, kiedyś walczące o wspólną sprawę, nie są już może prześladowane, ale tylko pogardzane i lekceważone. Uważa się ich za nieudaczników, którzy nie potrafili swojego zaangażowania przekuć na kasę. Ich śmieszne renty nie wystarczają na wyżywienie i zmuszają tych ludzi nawet do żebractwa. Ich dawni prześladowcy spod znaku PZPR, UB, SB i KGB mają się za to doskonale. Wolna Polska dała im wszystko, czego tylko dusza zapragnie. Są nadal na wysokich stanowiskach w sądach, prokuraturach, w policji i wojsku. Prowadzą biznes, zasiadają w radach nadzorczych, a nawet sprawują kierownicze funkcje w opozycyjnych partiach politycznych, zabiegających deklaratyw-

nie i formalnie o niepodległość naszego państwa. Ci dawni prześladowcy są obecnie niekwestionowaną elitą niepodległej III RP. Niech przykładem tej sytuacji będzie krótka historia naszego kolegi z Olsztyna, który podczas internowania, w więzieniu w Kwidzynie, został ciężko pobity i jest trwałym inwalidą, poruszającym się na wózku. Ujawnił on swoich prześladowców z SB na wystawie fotograficznej, ekspozycją na rynku w Olsztynie. Przez „niezawisły” sąd został za to skazany na 2 lata więzienia i 20 tys. złotych grzywny na rzecz poszkodowanych, za naruszenie ich danych osobowych, które są pod ochroną prawa. Z kary więzienia zwolnił go w drodze „łaski” Prezydent RP, a 20 tys. złotych na rzecz oprawców złożyli się jego prześladowani koledzy z całego kraju. Wszystko to działo się rok temu. Takich przypadków są setki i tysiące w całej Polsce. Państwo polskie, jego władze, sądy i prokuratury oraz urzędy, są wrogo nastawione do tych, którzy walczyli o jego niepodległość. To wszystko piszę tytułem wstępu, aby zaznaczyć, że pozbawieni środków do życia szeregowi działacze NSZZ „Solidarność” żadnej pomocy po stronie nikogo z zagranicy nigdy nie otrzymali. Jednak nad pytaniem, co się stało z tymi milionami dolarów waszej pomocy warto się zastanowić, aby na przyszłość nie powtarzać tych samych błędów. Wiadomo,

że w stanie wojennym pomoc ta nie mogła być przekazywana oficjalnymi kanałami finansowymi jak banki, przelewy, poczta itp. Transfer tych walorów, jak na każdej wojnie, musiał być dokonywany za pośrednictwem służb specjalnych. Amerykańskie służby, które przeprowadzały te operacje, noszą nazwę CIA. Doceniając kompetencje, fachowość i sprawność tej instytucji, szczególnie pod rządami znanego ze swego antykomunizmu, jej szefa w tym czasie, Billa Casey'a - trzeba przyznać, że realizował on cele strategiczne USA, nie zwracając uwagi na takie „drobiazgi”, o których tu piszemy. Warto, aby nasi rodacy za oceanem, a także krajowi działacze NSZZ „Solidarność” zapoznali się ze znaną książką pt. „Victory”, autorstwa znanego historyka amerykańskiego Petera Schweizera, dotyczącą działania CIA w tym czasie. Otóż Amerykanie, bardzo zainteresowani upadkiem komunizmu, wspierali na wszelkie sposoby opozycję w Polsce. Nie mając swojej wystarczająco silnej siatki agentów, posługiwali się pośrednictwem izraelskiego wywiadu „Mossad”, który podjął się tej roli. W ten sposób cała pomoc finansowa, rzeczowa, logistyczna i strategiczna w Polsce została skierowana do środowiska Adama Michnika i Zbigniewa Bujaka. Oczywiście w konkretach nie ma żadnych dowodów. Wszystko jednak wskazuje na to, że oni otrzymali te właśnie przez was

zgrupowane środki. Środowisko to, dzięki temu wsparciu, po dzień dzisiejszy wpływa na kształt życia publicznego w Polsce w sposób, jaki opisałem na wstępie.

Jednocześnie zainteresowanym tą sprawą Rodakom w USA i poza jego granicami polecam kolejną wiarygodną pozycję i obszerne studium dowodowe tym razem polskiego historyka - Franciszka Bernasia, pt. „Mrok i mgła”. Udowadnia on na dziesiątkach przykładów jak w tym czasie CIA i FBI w znacznym stopniu były przeżarte agenturą KGB. Polskim odpowiednikiem służb CIA na usługach KGB był szef Biura Solidarności w Brukseli - Jerzy Milewski, pseudonim SB „Franciszek”. Za jego pośrednictwem kierowana była cała pomoc Europy Zachodniej dla Solidarności. Nie trzeba dodawać, że najważniejsze przesyłki kierowane przez niego do Polski trafiały do rąk SB i KGB.

Trzeba zdawać sobie sprawę, że zgromadzone przez naszych rodaków pieniądze, przeznaczone na wsparcie opozycji w Polsce podczas stanu wojennego, wpadły w ręce albo środowiska Michnika i Bujaka lub wprost w ręce KGB i SB, co w obecnej rzeczywistości na jedno wychodzi. W konkluzji trzeba powiedzieć, że zawsze tak będzie, kiedy Polonia i kraj będą utrzymywały ze sobą luźne, dozwolone i okazjonalne tylko kontakty, które sprytni agenci obcych wywiadów będą mogli łatwo wykorzystać dla swoich celów. W tym momencie można zapytać, kto jest temu wszystkiemu winien? Ano, obok bezpośrednich malwersantów i złodziei, których na podstawie wspomnianych

książek tutaj tylko wskazałem, jesteśmy i my wspólnie - w kraju i w USA - za to odpowiedzialni. Za to, że tak łatwo daliśmy się oszukać i podejść na łatwe słowa „patriotyczne” slogany i inne tego rodzaju „niepodległościowe” zakłęcia, w rzeczywistości mające cel całkowicie przeciwny. Po prostu trzeba również znać się na rzemiośle politycznym, równie dobrze, jak na każdym innym, aby nie być oszukany tak, jak to się stało z przekazanymi milionami dolarów przez Polonię Amerykańską, które w rezultacie zostały wykorzystane w dokładnie przeciwnym celu. Mam nadzieję, że nauczeni smutnym doświadczeniem, więcej nie powtórzymy tych samych błędów. Nie oznacza to wcale, że Polonia nie powinna pomagać ruchom niepodległościowym w kraju. Musi być to jednak działalność profesjonalna, specjalistyczna, a nie amatorska i naiwna. Mimo tych wszystkich niepowodzeń pragnę w tym miejscu podziękować za dobre chęci, za wymagające wiele wysiłku, choć nieudane przedsięwzięcia. Jestem przekonany, że ta smutna wiedza na temat zmarnowanych szans zostanie pozytywnie wykorzystana i wkrótce przyniesie efekty satysfakcjonujące wszystkich zainteresowanych działalnością niepodległościową w Polsce. Naszym marzeniem jest, aby dzięki bliskiej współpracy, motto tego tekstu mogło tak samo odnosić się do Polski, jak i do USA.

■ Adam Maksymowicz

CZYŻBY MIECZ ŚWIETLNY BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO ROZBŁYSNAŁ JEDNAK W 900-LECIE BITWY NA PSIM POLU?

Pomnik Bolesława Krzywoustego nie doczekał się pozytywnej decyzji Rady Miejskiej Wrocławia z okazji 900-lecia Bitwy na Psim Polu w roku jubileuszowym, czyli A.D.2009.

Zamiast podjętej szybko - w atmosferze radości z jubileuszu zwycięskiej wojny obronnej - uchwały zezwalającej Fundacji Polskie Gniazdo na wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik dzielnego, piastowskiego władcy Polski, Rada Miejska wolała zająć się przygotowywaniem uchwały dotyczącej trybu wydawania pozwoleń na stawianie pomników.

Obecnie projekt takiej uchwały jest umieszczony na stronie internetowej Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej Wrocławia. Rozwiązania zapisane w projekcie tej uchwały generalnie zmierzają w kierunku pełnej kontroli urzędników i samorządowców nad inicjatywami obywatelskimi. Praktycznie żadna inicjatywa, nawet

najbardziej słuszna i korzystna z punktu widzenia narodu i państwa polskiego, nie jest w stanie przebić się do fazy realizacji, jeżeli Rada Miejska nie rozpisze konkursu na dany temat i nie zapali tym samym tzw. zielonego światła. Następnie powołana przez Radę Miejską grupa ekspertów będzie oceniać i ostatecznie dokonywać wyboru projektu artystycznego w ramach rozpisane konkursu.

Naturalnie dopuszczalne są wyjątki umożliwiające - w szczególnych sytuacjach - odstępstwa od zwyczajnych reguł procedowania w sprawie konkretnego pomnika.

W projekcie nie znalazłem zapisu o plebiscytach lub referendach wśród mieszkańców Wrocławia, wyrażających swoją wolę w odniesieniu do konkretnych projektów. Czyżby Szwajcaria lub Szwecja przestały już być trendy w sprawach demokracji na poziomie obywatelskim?

Nie bardzo rozumiem związek nazwy rządzącej partii - Platforma Obywatelska - z demokracją na poziomie obywateli. Ciągłe wierzę, że lepsze wygra z gorszym, że opinia publiczna niezależnie od zapisanych procedur, będzie ważnym czynnikiem przy podejmowaniu decyzji tej czy innej władzy. Dlatego już teraz zaczynamy akcję „TAK DLA KRZYWOUSTEGO”, wzorując się na akcji „TAK DLA PILECKIEGO”.

Na stronie internetowej Fundacji Polskie Gniazdo można wyrazić swoje poparcie, wypełniając krótki formularz, udzielając jednocześnie poparcia inicjatywie postawienia pomnika Bolesława Krzywoustego wg projektu profesora dr hab. Aleksandra Marka Zysko z wrocławskiej ASP. Tylko w ciągu jednego dnia, tj. 11 listopada 2009r., a więc w Święto Niepodległości, przy bardzo deszczowej pogodzie zebraliśmy na formularzach w wersji papie-

rowej ponad 300 podpisów. Jesteśmy w tej kwestii optymistami i czujemy ogromne poparcie i sympatię Wrocławian dla naszej inicjatywy.

Bolesław Krzywousty ze swoimi polskimi psami, jak określiła nasz projekt Gazeta Wyborcza, jest naprawdę wartościowym projektem, mającym szansę stać się jedną z wizytówek Wrocławia, nie mówiąc już o Psim Polu. Czekamy więc cierpliwie na podjęcie przez Radę Miejską uchwały o trybie wydawania pozwoleń na stawianie pomników w naszym mieście i ewentualne rozpoznanie konkursu w temacie pomnika Bolesława Krzywoustego na rynku Psiego Pola. Będziemy oczywiście pracować organicznie nad promocją tej idei wśród Wrocławian. Mamy niemałą satysfakcję, bo jednak władze Wrocławia postawiły w 900-lecie Bitwy na Psim Polu, po raz pierwszy w historii

tego miejsca, piękną świetną choinkę, będącą uhonorowaniem tego miejsca. Mam nawet prawo nazwać ją „MIECZEM ŚWIETLNYM BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO”. Dlaczego?

W dniu 15.06.2009r. delegacja Fundacji Polskie Gniazdo wraz z autorem projektu pomnika,

została przyjęta w siedzibie Rady Miejskiej we Wrocławiu przez p. Jerzego Skoczylasa - Przewodniczącego Komisji Kultury i Nauki tejsze Rady. Ponieważ powodem naszej wizyty było złożenie przez nas ponownego wniosku o wydanie zgody na postawienie pomnika na Psim Polu i odwołanie się od pierwszej opinii tejsze komisji, sugerującej konieczność rozpisania konkursu, miała miejsce całkiem sympatyczna rozmowa z Panem Przewodniczącym Skoczylasem, który na co dzień występuje w Kabarecie „ELITA”. Wówczas zażartowałem, że al-

ternatywą dla pomnika mógłby być np. „miecz świetlny Krzywoustego” lub kolejna fontanna. Czasami można coś niechcący podpowiedzieć. Widać pomysły mamy dobre. Wyobrażam już sobie pomnik Bolesława Krzywoustego pięknie podświetlony „mieczem świetlnym”, czy jak tam ktoś woli świetną choinką!

W następnym numerze „Słowa Wrocławian” będę chciał omówić najważniejsze kwestie podjęte w trakcie Konferencji „DBAJMY O POLSKOŚĆ WROCLAWIA”, która odbyła się w dniu 16.01.2010r. w Sanktuarium Gołgoty Wschodu we Wrocławiu, przy ul. Wittiga 10 u Ojców Redemptorystów.

■ Jerzy Ziomek
fundacja@polskiegniazdo.pl

DWA KOŚCIOŁY



Budynek sakralny powinien odrywać myśl od spraw ziemskich i kierować ją ku Bogu. Powinien sprzyjać modlitwie – a zarazem sam być niejako modlitwą: hymnem ku czci Boga i Kościoła. Mając to na uwadze, spojrzmy na dwa wrocławskie kościoły, których budowę dzieło zaledwie 110 lat.

Kościół św. Michała Archanioła na Ołbinie powstał w miejscu dawnego opactwa benedyktyńskiego, zniszczonego w XVII w. przez protestantów. Przez trzysta lat zamiast wielkiego opactwa stał tam nieduży kościół drewniany – w drugiej połowie XIX w. bp Heinrich Förster zaczął zabiegać u protestanckiej rady miasta o zgodę na wybudowanie nowego kościoła. Udało mu się przekonać nieprzychylnych rajców dzięki pewnemu podstępowi – otóż zgodzili się oni na zmianę kościoła drewnianego na „większy, murywany” – nie

przypuszczali jednak, że oznacza to budowę kościoła wielkości wrocławskiej katedry. Bp Förster budowę świątyni zlecił wybitnemu architektowi, Alexisowi Langerowi, który kilka lat wcześniej przeszedł na katolicyzm. Biskup ufał, że głęboko wierzący twórca, przepełniony wdzięcznością dla Boga i Kościoła zaprojektuje naprawdę piękną świątynię. Langer tego zaufania nie zawiódł. Budowa trwała niespełna 10 lat (1862-1871); tak duże tempo prac stało się niestety przyczyną katastrofy budowlanej: w roku 1868 zawałała się północna wieża kościoła. Rada miasta skwapliwie wykorzystwała to potknięcie, nie wydając zgody na jej odbudowę według oryginalnego projektu.

Kościół św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida miał historię pod wieloma względami podobną. Powstał z rozbudowy kaplicy

cmentarnej; także w tym wypadku trzeba było uciec się do podstępu, z powodu nieprzychylności władz – tym razem komunistycznych. Architekt Zenon Pręczyński stwierdził, że z oszukiwania urzędników (pod przykrywką „magazynu“ powstała kaplica) rozgrzeszył go ks. Henryk kard. Gulbinowicz. Kościół ten budowany był w latach 1976-1981.

Przyjrzyjmy się teraz, jak forma tych świątyni mówi o ich przeznaczeniu. W jaki sposób ten sam temat został zrealizowany przez architektów w odstępnie stulecia. Pamiętajmy, że architektura wyraża w jakiś sposób ducha epoki, w której powstaje; jest świadectwem nie tylko poczucia estetyki współ-

czesnej, także w tym wypadku trzeba było uciec się do podstępu, z powodu nieprzychylności władz – tym razem komunistycznych. Architekt Zenon Pręczyński stwierdził, że z oszukiwania urzędników (pod przykrywką „magazynu“ powstała kaplica) rozgrzeszył go ks. Henryk kard. Gulbinowicz. Kościół ten budowany był w latach 1976-1981.

manifestacją wiary i przywiązania do Kościoła Świętego. Wszystko zostało wykonane z kunsztem i finezją. Kościół św. Wawrzyńca również jest świątynią katolicką i składa się z tych samych elementów: ma wieżę, korpus, prezbiterium, a jego przeznaczeniem jest gromadzenie w sobie kapłana i wiernych dla sprawowania ofiary Eucharystycznej. Ale jak przedstawia się jego forma? Pierwszym znakiem rozpoznawczym dla każdej katolickiej świątyni jest krzyż. Ale czym jest krzyż wieńczący wieżę kościoła św. Wawrzyńca? Skomplikowaną i powyginaną bryłą, złożoną z przenikających się płaszczyzn – nie ma on w obie prostoty

którym wszystko powinno być podporządkowane.

Porównajmy oba kościoły patrząc na nie z oddali - kościół św. Michała jest pomnikiem wiary, nawiązującym do najpiękniejszych tradycji architektury sakralnej - natomiast

współczesnej architektury sakralnej. Według relacji kardynała, papież miał stwierdzić, że „nie przepada za architekturą nowych kościołów, często pokracznych budowli z żelbetu, w których człowiek współczesny nie może odnaleźć sacrum“. Kościół św. Wawrzyńca jest



czesnych sobie, ale również ich wiary, przekonani i wartości. Co więc zmieniło się w ciągu tych 110 lat i czy była to zmiana na lepsze?

Kościół św. Michała Archanioła jest pięknym przykładem typowej świątyni katolickiej. Zbudowany na planie krzyża, skierowany prezbiterium ku wschodowi, smukły i strzelisty wyciąga swoje wieże ku niebu. Liczne rzeźby i witraże realizują bogaty program teologiczny. Cała świątynia jest więc wielką

ani powagi, charakteryzującej prawdziwy krzyż katolicki. Wieża, smutna i szara, wyrasta z ziemi zwężając się ku górze i budzi skojarzenia z formami organicznymi, nie ma jednak szlachetności, ani majestatu, jakie biją z wieży kościoła św. Michała. Główne wejście do świątyni ustawione jest pod kątem do osi korpusu tak, że wierni wchodzący do kościoła widzą w pierwszej kolejności żelbetonowy słup, dźwigający oryginalną skądinąd konstrukcję, a nie ołtarz i tabernakulum,

kościół św. Wawrzyńca swoją powyginaną sylwetką budzi zdziwienie, niepokój, a może nawet zażenowanie. Natomiast jego prezbiterium, wznoszące się nad cmentarzem, jest przez okolicznych mieszkańców nazywane silosami. Przedstawia ono widok ponury i przytłaczający, zupełnie odwrotnie niż w przypadku fasady kościoła św. Michała, majestatycznie wznoszącej się ku niebu.

Warto w przypadku obu kościołów zwrócić również uwagę na detal. Jest on u św. Michała starannie dopracowany. Spójrzmy choćby na ażurową konstrukcję wieży i porównajmy ją, do szarej i powyginanej wieży kościoła św. Wawrzyńca, której jedyny ornament stanowi siatka złożona z powyginanych blaszek.

Ks. kard. Ruini wyjawiał kiedyś opinię Jana Pawła II na temat

smutnym przykładem takiej architektury.

Ciekawostką jest to, że we Wrocławiu już wcześniej istniał kościół (a właściwie kaplica cmentarna) pod wezwaniem św. Wawrzyńca (ul. Miła). Jest to piękny, najstarszy we Wrocławiu, kościół neogotycki. Powstał, według projektu Alexisa Langer, w roku 1858, tj. w roku jego konwersji na katolicyzm. Niestety, po drugiej wojnie światowej najpierw był wykorzystywany jako stajnia, a następnie trafił w ręce zielonoświątkowców.

■ Filip Maria Muszyński, Piotr Tadeusz Waszkiewicz „Kontrewolucja“ nr. 4 (maj-czerwiec 2009)

Listy do redakcji

BÓG, HONOR, OJCZYZNA

W drugim numerze „Słowa Wrocławian“ w krótkich, żołnierskich słowach zasygnalizowałem odmienny od prezentowanego - w numerze pierwszym - przez p. Lecha Skwarskiego pogląd na kwestię nazwy Hali Stulecia. Na mój list zechciał odpowiedzieć p. Janusz Dobrosz – sugerując, że „polska racja stanu“ jest wystarczającym uzasadnieniem sojuszu z Bonapartem. Z poglądem tym absolutnie się nie zgadzam; za-

nim jednak przejdę do zagadnienia nadrzędności „polskiej racji stanu“, poświęcę kilka słów Bonapartemu – bo też w Polsce „cesarz Francuzów“ darzony jest bezzasadną miłością od przeszło dwóch stuleci. Od Adama Mickiewicza po Waldemara Łysiaka kolejne pokolenia zdolnych pisarzy propagują rzekome cnoty i zasługi Napoleona, przez co obrona stanowiska antybonapartystowskiego nie jest w naszym kraju łatwa.

Warto pamiętać, że Bonaparte karierę zrobił w jednym z najbardziej zbrodniczych systemów w historii Europy, w rewolucyjnej Francji. Kariere zrobił tłumiąc powstania rojalistów; po zdobyciu Tulonu raportował zaś zwierzchnikom: „brocząc jeszcze we krwi zdrajców, donoszę Wam z radością, że rozkazy Wasze spełnione, Francja pomszczona. Ani wiek, ani pleć oszczędzonymi nie były. Ci, których okaleczyły tylko armaty

republikańskie, rozsiekani zostali mieczami wolności i bagnietami równości“. Podpisał się: „Brutus Bonaparte, obywatel sankiulota“. Tenże Bonaparte, kiedy doszedł do władzy, poskromił co prawda najgorsze akty terroru, pozwolił także na otwarcie kościołów, a wyznawanie katolicyzmu przestało być karane śmiercią – nie przestał jednak być wrogiem Kościoła. Nie wdając się w szczegóły – w czasie bitwy pod Lipskiem Bonaparte wzięty w Fontainebleau papieża Piusa VIII! Dopiero klęska Korsykanina pod Lipskiem i jego abdykacja wkrótce potem umożliwiły papieżowi powrót do Rzymu. Jakby to nie było

dla Polemisty przykre, w tej akurat bitwie łajdackie Prusy były po stronie chrześcijaństwa, a książę Pepi wręcz przeciwnie.

Podobno w roku 1804 haitańscy szamani podjęli – w imię ichniej „racji stanu“ – decyzję o zawarciu paktu z diabłem, żeby ten pomógł im pokonać francuskich kolonizatorów (nawiasem mówiąc Bonaparte wysłał do walki z czarnymi powstańcami Polaków). Józef Poniatowski sprzymierzył się z rewolucyjną Francją; Adam Mickiewicz uznawał, że w imię polskiej niepodległości można sprzymierzyć się z Turcją. Ciekaw jestem, czy

„polska racja stanu“ uzasadniałaby także pakt z diabłem?

Odnoszę wrażenie, że zawołanie „Bóg, honor, ojczyzna“ nieprzypadkowo taką ma kolejność. Nie tylko dlatego, że Bóg jest nieporównanie ważniejszy od honoru i ojczyzny, ale także dlatego, że nie można dobrze służyć ojczyźnie wbrew Bogu i honorowi. Warto przy tej okazji przytoczyć dewizę sługi Bożego, Bogdana Jańskiego, który w latach trzydziestych XIX stulecia wzywał: „Służcie Bogu, Polacy, a Bóg Polskę zbawi!“

■ Piotr Tadeusz Waszkiewicz

FRA DRØMMEN

– rzecz o dramacie norweskim



fot. Adrian Nikiel
Teatr Narodowy w Oslo

Jesień 2009 roku stała się początkiem bardzo ważnej inicjatywy kulturalnej, realizowanej przez Teatr Polski we Wrocławiu – „Strefy: Norwegia”, prezentacji współczesnej kultury norweskiej poprzez jej dramaty i filmy, wykłady i spotkania z twórcami. Niestety, tak wartościowy cykl wydarzeń artystycznych wydaje się stanowczo za słabo wypromowany wśród mieszkańców naszego miasta, dlatego niżej podpisany dopiero w drugiej połowie stycznia 2010 r. dowiedział się o jego trwaniu i kolejnych terminach. 23 stycznia miał miejsce wykład p. Moniki Grossman-Kliber, tłumaczki i popularyzarki twórczości Jona Fossego w Polsce. Tematem około godzinnego wykładu był właśnie dorobek Fossego na tle tzw. projektu bergeńskiego, czyli inicjatywy Sceny Narodowej w Bergen, która zmierzała do odrodzenia dramatu norweskiego po dziesięcioleciach zastoju. Jak bowiem zauważyła p. Grossman-Kliber, był Henryk Ibsen, potem długo, długo nic, a w ostatniej dekadzie XX wieku jako następca Ibsena pojawił się Jon Fosse. Autor ten kojarzony jest z postmodernizmem, który to termin zwykle przez polską Prawicę odbierany bywa pejoratywnie. W wielu przypadkach zapewne słusznie, ale w tym przypadku łatwa klasyfikacja byłaby błędem. Prelegentka w swoim wystąpieniu położyła nacisk na jedną z ważniejszych sztuk Fossego: *Dødsvariasjonar* („Wariacje na temat śmierci” z 2002 r.), na przykładzie której zaprezentowała oryginalność twórczości i

trudności translatorskie, z jakimi musi zmagać się autor przekładu z języka nowonorweskiego na polski. Akcja „Wariacji na temat śmierci” toczy się wokół konsekwencji samobójstwa młodej kobiety. Po jej śmierci rodzice, para od dawna nie utrzymująca z sobą kontaktów, spotykają się, by wspólnie zmierzyć z tragedią. W tej ascetycznej pod względem inscenizacyjnym sztuce nakładają się plany czasowe, dochodzi do sytuacji, gdzie jedną postać gra dwoje aktorów, np. na scenie pojawiają się jednocześnie „młoda” i „stara” matka, „młody” i „stary” ojciec. Ważną rolę odgrywa oczywiście pogrążająca się w szaleństwie samobójczyni, która jako jedyna dostrzega jeszcze jedną postać pojawiającą się na scenie – enigmatycznego Przyjaciela. Kim jest Przyjaciel? Autor tego nie określa i pozostawia nam pole do interpretacji, ale nie będę chyba daleki od prawdy, gdy za najlepszą uznam najprostszą być może odpowiedź: jest to szatan popychający protagonistkę ku śmierci. Kiedy p. Grossman-Kliber zacytowała fragment, w którym Przyjaciel skłania swoją rozmówczynię do bliskości, wrażenie było tak nieodparte, iż automatycznie przypomniał mi się wers utworu Kata: „A w nocy szatana przyjął dłoń”. Być może w tych oszczędnych kwestiach i napięciu między bohaterami, wśród mroku i chłodu bijącego z tego dzieła (choćby doświadczanych tylko w relacji i cytatach pani tłumaczki!) przedstawiony został przypadek opętania. Opętania nie takiego, jakie znamy z

horrorów, lecz jeszcze straszniejszego, bo rozgrywającego się bez żadnych spektakularnych wypadków, wyłącznie w psychice nakierowanej na autodestrukcję. Albowiem, jak już przed wieloma laty zauważył Venom: „Ten niewinnie wyglądający przyjaciel może być tym, kogo należy się obawiać”.

Co zaskakujące, dramat kończy przesłanie, które śmiało można nazwać chrześcijańskim, kiedy to zmarła oznajmia, że popełniła błąd i gdyby mogła zmienić bieg wypadków, nigdy nie powtórzyłaby swojego czynu.

Pani Grossman-Kliber swoim wykładem znakomicie potrafiła rozbudzić zainteresowanie współczesnym teatrem norweskim, frapująco pokazując na przykładzie przekładu filologicznego nawet problemy interpretacyjne, jakie niesie powściągliwe, lecz wieloznaczne słownictwo Fossego. Szkolne pytanie „co autor chciał przez to powiedzieć?” nabiera nieoczekiwane sensu... Pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że pani tłumacz będzie częściej gościem we Wrocławiu z równie ciekawymi wykładami.

Nawet najciekawszy projekt może mieć coś, co na tle wartościowej całości uznać należy za całkowite nieporozumienie. Takim zbędnym elementem „Strefy: Norwegia” była część druga sobotniego spotkania – film *5 løgner* („5 kłamstw”) w reżyserii Larsa Daniela Krutzkoffa Jacobsena, o którym w Internecie przeczytać można, iż „jako pierwszy w połowie lat 90. realizował w Norwegii serię tzw. trashfilmów”. I choć „5 kłamstw” pochodzi z 2007 r., to jeżeli niżej podpisany dobrze interpretuje termin „trash”, spragnieni kultury wysokiej widzowie Teatru Polskiego mieli do czynienia z rzeczywistym „trashem”. Było to dla mnie tym większym rozczarowaniem, iż z zapowiedzi wynikało, że jest to eksperymentalny, nie do końca oczywisty film, w którym jest miejsce i na śmiech, i na smutek. Im bliżej końca, tym bardziej było mi smutno... Domyślałem się, iż reżyser zamierzał stworzyć moralitet o tym, że ludzie przybierają maski, oszukują siebie i swoje otoczenie, nie są szczerzy etc. etc., ale przedobrzył i dzieło rozlało mu się w rękach na pięć niepowiązanych z sobą wątków, z których tylko dwa w końcu łączą się w dość obrzydliwych okolicznościach przyjęcia urodzinowego

w tzw. klubie gejowskim. Ten film jest najwyczałniej brzydki. Ludzkie wybory, dramaty, czy wręcz tragedie pokazane są w sposób, który w widzach nie wzbudza żadnych pozytywnych myśli lub sympatii do (większości) bohaterów. Po prostu przez kilkadziesiąt minut widzowie mogą śledzić następujące wątki: wulgarnego, sfrustrowanego komika, który nienawidzi sodomitów, sodomity – emeryta, który w dniu urodzin korzysta z usług męskiej prostytutki (sądząc po młodzieńczym wyglądzie aktora, można wręcz mówić o przypadku hebefilii), kalekiej aktywistki Amnestii Międzynarodowej, która zwiedziona marzeniem o wielkiej miłości podejmuje próbę samobójczą, małżeństwa z dzieckiem chorym na zespół Downa i nielegalnej emigrantki z Ukrainy, która porzuca rodzinę i w Norwegii zamierza zacząć nowe życie.

Reżyser nie zaważał się przed pokazaniem współżycia sodomickiego, również sceny „uro-

dzinowe” wydają się prezentować sumę wszystkich dewiacji. Mam nadzieję, że na widowni nie było dzieci... Po czymś takim można lepiej zrozumieć, dlaczego tolerancja dla sodomii skończyła się wraz ze śmiercią Oskara Wilde’a. Ale nawet normalny seks został zaprezentowany, jako spocony, wymęczony, prymitywny, pozbawiony zmysłowości, a w scenie z centrum handlowego (w której tak naprawdę do „niczego” nie doszło) wzbudzający wyłącznie zażenowanie. W pozostałych wątkach brakuje napięcia i sensownego zakończenia – po prostu jakby ktoś wyłączył kamerę i był to koniec filmu. Najciekawszą chyba postacią jest wspomniana wcześniej aktywistka Amnestii Międzynarodowej, co bynajmniej nie czyni jej jeszcze postacią pozytywną. Pierwszym odruchem w stanie zauroczenia jest wizyta u lekarza w sprawie „zabezpieczenia”. Przy okazji, co ciekawe, warto wspomnieć, że AM pokazana została na kształt sekty. Podejrzewam, że autor

sztuki jest przekonany lewakiem, ale o tej artystycznej katastrofie można mówić wyłącznie w kategoriach antypropagandy. Owszem, nosimy maski, kłamujemy, oszukujemy siebie i swoich bliskich, pompujemy samooceeny, ale wiemy, iż pięćciu ludzi w Norwegii zachowuje się podobnie, niczego nie zmienia. Nie ma mowy o żadnym katharsis czy choćby potrzebie refleksji.

Nikt nie obiecywał, że magiczna, norweska ziemia rodzić będzie wyłącznie geniuszy. Proponuję jednak, aby w przyszłości organizatorzy wybierali filmy prawdziwych artystów, najlepiej z udziałem Marii Bonnevie. Wiem, że wiele zależy też od norweskich partnerów i współtwórców „Strefy: Norwegia”, ale polska strona musi nauczyć się asertywności.

www.norwegia.teatrpolski.wroc.pl

■ Adrian Nikiel

DRAMAT Z PÓŁNOCY

Wynikiem współpracy Teatru Polskiego we Wrocławiu oraz Teatru Grusomhetens w Oslo jest projekt „Strefa: Norwegia”. Przedsięwzięcie to ma na celu przybliżyć kulturę norweską poprzez projekcje filmów, czytanie sztuk norweskich dramatopisarzy, dyskusje, spotkania. Gośćmi festiwalu są mało znani w Polsce norwescy aktorzy, reżyserzy, pisarze, scenografowie, tłumacze oraz teoretycy i badacze teatru norweskiego.

Spektakle wystawiane w ramach projektu „Strefa: Norwegia” zostały oparte na tekstach Henrika Ibsena. Reżyserią zajęli się norwescy artyści.

Festiwal odbędzie się 22 czerwca i zostanie zainaugurowany przez norweską księżniczkę, Martę Luizę. Jednak już teraz można zapoznać się z norweskim teatrem w ramach „Czynnych poniedziałków” oraz „Wszelkownicy Teatralnej”. Już pierwszego lutego na „Scenie na Świebodzkim” o godzinie 19 odbędzie się czytanie dramatu „Jestem Wiatrem”,

Jespera Hallego, w reżyserii Mariusza Bonaszewskiego. Wstęp wolny.

„Strefa: Norwegia” jest świetną okazją do zapoznania się z mało znanym w Polsce – ale niezmiernie ciekawym – dramatem norweskim, do czego gorąco Państwa zachęcamy.

■ Robert Traczyk

TEATRY ROZBUDOWA

Stadion oraz drogi – to główne tematy dotyczące wrocławskich inwestycji. Jednak nie wszystkie remontowane obiekty są związane z Euro 2012. Rozbudowa czeka też miejscowe ośrodki kultury i sztuki. Największą inwestycją jest rozbudowa teatru „Capitol”. Budynek ten zostanie powiększony m.in. o scenę kameralną oraz studio nagrań. Na razie scena teatru muzycznego technicznie nie pozwala na realizowanie nowoczesnych, efektownych spektakli.

Obecny budynek zostanie częściowo rozebrany, a na jego miejscu powstanie pięciokondygnacyjny, szklany gmach. Koszt przebudowy obciążą budżet miasta na 145 mln złotych. Prace mają zostać zakończone za 3 lata.

Przebudowywany jest też budynek filii krakowskiej PWST, we Wrocławiu. W środku będą znajdować się trzy profesjonalne sale teatralne, biblioteka oraz sale służące do nauki przyszłym artystom. Z pewnością

inwestycja ta podniesie rangę wrocławskiej uczelni. Budynek powinien zacząć działać już w tym roku.

Akademia muzyczna również jest rozbudowywana – między innymi o studio nagrań czy salę koncertową, mogącą pomieścić 280 osób. Zakończenie prac planowane jest na 2012 rok.

■ Robert Traczyk

EURO KOSZTUJE

Na inwestycje w budżecie Wrocławia na rok 2010 zostały zapisane środki w wysokości 1 107 608 473, co stanowi ponad 32% wszystkich wydatków budżetowych. Plasuje to Wrocław w ścisłej czołówce polskich miast pod względem inwestycji. Z tego względu warto poświęcić temu tematowi nieco więcej uwagi.

Drogi drogi

Lwia część wrocławskich wydatków inwestycyjnych została przeznaczona na inwestycje drogowe. Pochłonię one prawie 500 000 000 zł. Transport i łączność ze szczególnym akcentem na rozdział drogi powiatowe jest jedynym działem, na który zostały przeznaczone znacznie większe środki niż w roku poprzednim. Należy to ocenić pozytywnie, gdyż jest to jeden z niewielu wydatków, które nie mogą być pokryte z pieniędzy prywatnych. Na drogi powiatowe w 2010 roku przeznaczone zostanie 475 482 827 zł, przy 342 637 356 zł wydatkach w 2009 roku. W dużym stopniu wzrost wydatków w tym rozdziale związany jest z organizacją Euro 2012 i pracami mającymi na celu ułatwienie komunikacji pomiędzy centrum miasta, lotniskiem i budowanym stadionem piłkarskim. Większość z

planowanych wcześniej, w ramach Wieloletniego Planu Inwestycyjnego, najważniejszych inwestycji drogowych będzie wykonana w 2010 roku. Pomimo znacznego wzrostu wydatków na inwestycje drogowe wiele mniejszych inwestycji zostało odłożonych na później, zaś wydatki na drogi gminne w stosunku do poprzedniego roku zostały zmniejszone i wyniosą 34 594 370 zł. Spośród najważniejszych inwestycji drogowych, które zostaną przeprowadzone w tym roku należy wymienić: pl. Bema z mostami Młyńskimi (4 558 368 zł), obwodnicę śródmiejską do ul. Żmigrodzkiej, ul. Lotniczą (48 483 000 zł), przebudowę układu komunikacyjnego na osiedlu Psie Pole (2 000 000 zł) oraz połączenie obwodnicy śródmiejskiej z Portem Lotniczym Wrocław (etap I: 940 626 000 zł, etap II: 49 271 443 zł, etap III: 780 000

zł). Do tego dochodzą jeszcze pomniejsze inwestycje drogowe. Poza tym na naprawę stanu technicznego ulic zostanie przeznaczonych 25 940 000 zł, torowisk 6 500 000 zł, a chodników 2 000 000 zł. Z inwestycji drogowych, które nie zostaną zrealizowane należy wymienić: ul. Nowowiejską, ul. Curie-Skłodowskiej, ul. Kuźniczą, ul. Raclawicką oraz ul. Powstańców Śląskich.

Kłopotliwy stadion

Największą inwestycją będzie jednak budowa stadionu na Maślicach. Koszt tej inwestycji planowany jest na 853 423 314 zł, z czego 33 977 000 zł na prace projektowe, 18 243 817,5 zł na prace przygotowawcze terenu, 729 700 000 zł na budowę stadionu i 71 502 182,50 zł na pozostałe wydatki związane m.in. z nadzorem inwestycyjnym oraz dostawami inwestycyjnymi.

Nie wszystkie koszty zostaną jednak poniesione przez Wrocław. Część nakładów zostanie pokryta dzięki dotacji z Ministerstwa Sportu (110 000 000 zł), część z funduszy ekologicznych (10 756 000 zł), a część podatku VAT będzie mogła zostać odliczona (133 952 000 zł). Dzięki temu koszty poniesione przez miasto Wrocław wyniosą 598 715 000 zł. W tegorocznym budżecie na budowę stadionu zapisana jest kwota 126 371 000 zł. Poza tym miejska spółka Wrocław 2012 zaciągnie kredyt w wysokości 500 000 000 zł. Porównując koszty budowy stadionu na Maślicach z porównywalnym stadionem PGE Arena Gdańsk można stwierdzić, iż jego budowa powinna być znacznie tańsza. Koszt budowy PGE Arena Gdańsk wynosi jedynie 687 000 000, czyli około 20% mniej. Do kosztów budowy stadionu należy

jeszcze dodać koszty związane z budową infrastruktury drogowej w jego otoczeniu. W tegorocznym budżecie przeznaczony na ten cel zostało 25 000 000 zł, a łączny koszt inwestycji to 46 620 971 zł. Koszty budowy stadionu mogą jednak ulec zmianie. Wszystko to za sprawą zerwania umowy z poprzednim wykonawcą Mostostalem Warszawa. Umowa została zerwana 30 grudnia 2009 roku ze względu na przekraczające cztery miesiące opóźnienia robót budowlanych. Nowym wykonawcą jest niemiecka firma Max Bogl. Mostostal Warszawa rozważa jednak skierowanie sprawy do sądu, uznając zarzuty miasta za bezzasadne, a decyzję za nieskuteczną prawnie.

To nie wszystko

Nie są to oczywiście wszystkie wydatki inwestycyjne Wrocławia w tym roku. Można by je wymieniać jeszcze dość długo. Duże koszty pochłoną inwestycje związane z realizacją projektu Tramwaj Plus. Podobnie spółki miejskie zamierzają przeprowadzić wiele kosztownych inwestycji. Łącznie planują wydać na inwestycje 937 000 000 zł. Spośród najważniejszych warto wspomnieć o budowie nowego terminala lotniczego przez Port Lotni-

czy, rozbudowie sieci wodociągowej i oczyszczalni ścieków Janówek przez MPWiK, Centrum Turystyki Biznesowej przez Halę Ludową, Afrykarium przez Zoo oraz budownictwie mieszkaniowym przez TBS. Na opisanie tych inwestycji przyjdzie jednak czas w następnym numerze.

Kończąc już, można podsumować tegoroczne wydatki inwestycyjne Wrocławia jednym zdaniem: Euro kosztuje. Organizacja Euro 2012 jest przyczyną dużej części spośród omawianych inwestycji. Podobnie będzie również w następnym roku. Część niewątpliwie powinna być wykonana bez względu na organizację tej imprezy. Nie od dziś wiadomo, iż wrocławskie drogi wymagają remontów. Zaś w przypadku części inwestycji organizacja Euro 2012 jest ich głównym uzasadnieniem. Przyszłość wykaże, czy będą to inwestycje trafne, czy też Euro 2012 okaże się jedynie kolejną niespełnioną nadzieją na szybszy rozwój Wrocławia. Jednak już dziś można stwierdzić, iż inwestycje te, choć często pożyteczne, a nawet konieczne, mogłyby być mniej kosztowne.

■ Adam Łącki

THIMEROSAL

Thimerosal to konserwant szczepionek stosowany od 1930r., którego blisko połowę stanowi rtęć. Wstrzyknięty omija naturalne mechanizmy obronne organizmu i kumuluje się w tkance nerwowej, niezależnie od stężenia, powodując jej obumieranie. Zdelegalizowały go kraje skandynawskie, Wielka Brytania, Japonia, Rosja. Wprowadzanie coraz większej ilości szczepionek w ciągu ostatnich 30 lat, w tym trójwartościowych, wiąże się z kilkunastokrotnym wzrostem zachorowań na autyzm, którego objawy są tożsame z objawami zatrucia rtęcią. Neurotoksyczność thimerosalu udowodniono w setkach publikacji naukowych. Związek ten wywołuje zaburzenia rozwojowe dzieci, u wrażliwszych dorosłych choroby otepienne, nerwice, chroniczne zmęczenie. Skala zjawiska jest większa niż się wydaje, ponieważ zwykle nie wiąże się objawów z dawnymi zastrzykami.

W Polsce dopuszczonych jest kilka produktów ze znaczną zawartością thimerosalu, co powoduje, że niemowlę, zaszczepione wg obowiązującego harmonogramu, może otrzymać do 7 miesiąca życia 175 mikrogramów rtęci. Jej stężenie w ciele dziecka jest porównywalne ze stężeniami spotykanymi u dorosłych narażonych na skażenie przemysłowe tym metalem ciężkim. Gdyby odnieść to do norm, ta ilość rtęci mogłaby być użyta dopiero dla jednolatka ważącego 1,4 tony. Skandalem jest narzucanie szczepień noworodkom

z niewykształconym układem odpornościowym w pierwszych dobach i miesiącach życia. Nikt nie pyta rodziców o zgodę, a tym uświadomionym, którzy nie chcą szczepić swych dzieci, stwarza się problemy administracyjne. Mimo to lekarze czy Sanepid odmawiają podpisania oświadczenia o przyjęciu na siebie odpowiedzialności poszczepiennego okaleczenia dziecka. Z wyliczeń neurobiologów wynika, że liczba poszczepiennych zgonów niemowląt, w tym tzw. syndrom nagłej śmierci łóżeczkowej, może stanowić nawet 85% wszystkich zgonów dzieci. Większość ankietowanych, dowiedziawszy się o rtęci w szczepionkach, rezygnowała z zastrzyku. Gdy taka ampulka rozbije się na podłodze, klasyfikowana jest jako toksyczny odpad. Jednak dziecko jest szczepione jej zawartością i cała odpowiedzialność spada na rodziców. Dochodzi do paradoksów - w jednym z wrocławskich szpitali, gdzie pomimo pisemnego sprzeciwu matki, zaszczepiono dziecko, gdy ta leżała osłabiona po porodzie. Dwoje starszych dzieci tej kobiety cierpi na autyzm. Lekarze zwykle nie informują o powikłaniach poszczepiennych, o możliwości paraliżu i zgonu, pacjent nie dostaje także do ręki kompletnej informacji o szczepionce. Lekceważenie nas i naszych dzieci jest niemoralne, zdarzały się przypadki zapewnienia pediatrów, że rtęć z preparatu usunięto, używano subiektywnych i mylących określeń, że jest

tam w minimalnej lub śladowej ilości, podczas gdy nawet ulotki takich preparatów podawały znaczną zawartość thimerosalu wynoszącą 0.01%. Dochodzi na-



wet do takich absurdów jak porównywanie wstrzykiwania związków rtęci ze spożywaniem kanapki z tuńczykiem. Przecież ponad 90% rtęci spożytej zostaje wydalona, natomiast wstrzyknięta, w większości, gromadzi się w mózgu na lata. Kartele farmaceutyczne defraudują systemy opieki zdrowotnej, a instytucje doradcze, jak Światowa Organizacja Zdrowia, straciły resztki wiarygodności poprzez udział w skandalu sfalszowanej pandemii świńskiej grypy. Zarządy Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego czy Wąskynologicznego zamiast włączyć się do poważnej dyskusji nad szczepieniami, która od lat toczy się na świecie, bezkrytycznie podpisują się pod propagandą producentów szczepionek, którzy wręcz obsesyjnie zalecają liczne zastrzyki i negują związek między thimerosalem a chorobami neurodegeneracyjnymi. Niepokojącym zjawiskiem jest też posługiwanie się publikacjami, o których wiado-

mo, że zostały napisane na zamówienie producentów szczepionek lub ich dane zostały zmanipulowane. Dopuszczenie na polski rynek szczepionek z thimerosalem, gdy powszechnie znana jest jego

toksyczność, jest nie do przyjęcia. Zamiast podjęcia kroków w celu zawiadomienia o tym społeczeństwa i pozbycia się szczepionek z thimerosalem, tzw. szczepionkowe grupy interesu przejmują się tym, jak to odkrycie wpływa na zyski producentów szczepionek. Przykładem zorganizowanej akcji lobby szczepionkowego, które kosztom dzieci broni swoich interesów był Ogólnopolski Dzień Szczepień z główną konferencją we Wrocławiu - patronat nad nim objęły cztery firmy farmaceutyczne. Studentów wrocławskiej Akademii Medycznej obowiązkowo szczepi się na żółtaczkę, ci sami studenci poddani są propagandzie podczas pseudonaukowych wykładów sponsorowanych przez firmy farmaceutyczne. Naukowcy opisywali swoje problemy wynikłe z publikacji dowodów na toksyczność szczepionek, wielu z nich pozbawiono pracy i nie zapraszano na sympozja, rugowani są ze środowiska naukowego. Ci,

którzy odważą się powiedzieć prawdę, są bojkotowani. Środowisko lekarskie jest specyficzne, wielu medyków, swoje bierne przyzwolenie na stosowanie szkodliwych praktyk, próbuje usprawiedliwić niewiedzą lub stwierdzeniem, że współpracuje z koncernami farmaceutycznymi i nie chce mieć kłopotu. Z kolei, mimo tysięcy spraw wygranych przez rodziców, udowodnienie w sądzie winy szczepienia jest trudne. Na szczęście na świecie kongresmeni, dziennikarze i lekarze licznie przechodzą do otwartej opozycji wobec agresywnego promowania coraz większej liczby szczepionek u dzieci - spośród naszych specjalistów można wymienić immunolog prof. Wandę Brajczewską-Fischer, wrocławską toksykolog dr Krystynę Brzecką, klinicystę dra Jerzego Jaśkowskiego czy neurobiolog prof. Marię Dorotę Majewską, której interesujące opracowanie z odnośnikami do źródeł, przedstawiające mechanizmy produkcji oszustw naukowych i zawierające propozycje zmiany programu szczepień w Polsce, można znaleźć wpisując w wyszukiwarce: majewska autyzm list. Wszystkie szczepionki dla dzieci posiadają wersje bez thimerosalu i jeżeli ktoś decyduje się szczepić dziecko, powinien takiej

żądać. Ważne jest prowadzenie niezależnych od korporacji badań nad zasadnością stosowania zalecanych szczepień, należy domagać się eliminacji tych zbędnych lub szkodliwych. Historią o skuteczności szczepień, powtarzaną jak slogan reklamowy, jest rzekome zwalczanie epidemii. Jednak statystyki demograficzne pokazują, że umieralność z ich powodu zmalała przed wprowadzeniem szczepień, głównie dzięki poprawie poziomu higieny. W Polsce pomimo wysokiego odsetka zaszczepionych osób nadal tysiące dzieci każdego roku zapada na choroby zakaźne, które są obecnie wyleczalne, a ich przebycie zapewnia odporność na całe życie. Trzeba propagować naturalne metody wzmacniania układu odpornościowego, głównie poprzez suplementację diety. Polska konstytucja jak i prawo UE gwarantują obywatelom ochronę zdrowia, prawo do decydowania o własnym życiu osobistym i do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Osoby zatrute rtęcią są obciążeniem dla swych rodzin i społeczeństwa, trudno sobie wyobrazić przyszłość narodu, w którym całe pokolenie jest w jakiś sposób neurologicznie uszkodzone.

■ Krzysztof Tarnawski

Volenti Spółka z o. o.
ul. Jastrzębia 21/25, 53-148 Wrocław
Tel. 660 733 547

SKOLENIA:
-NEGOCJACJE
-ZARZADZANIE CZASEM
-KOMUNIKACJA



SZKIEŁKO I OKO

Jeszcze w sprawie wrocławskiego Muzeum Miejskiego

Minął już niemal rok od otwarcia ekspozycji w Muzeum Miejskim Wrocławia przy ul. Kazimierza Wielkiego. Wiele zdążyło już napisać o tej placówce przede wszystkim pod kątem zaprezentowania kwestii czyja jest historia naszego miasta. Myślę, że sprawy te nadal będą przedmiotem gorących polemik. Piszący odwiedził tę placówkę już kilkakrotnie, przy okazji śledząc eksponaty z pięknie wydany przewodnikiem. Myślę więc, że można też spróbować spojrzeć na prezentowaną placówkę z jeszcze innej placówki, o czym dyskutuje się jakby ciszej o ile w ogóle.

Na pierwszych stronach wspomnianego przewodnika muzealnego możemy przeczytać tekst Macieja Łagiewskiego, będący swego rodzaju manifestem twórców tego, co oglądamy w poszczególnych salach. „Przeszłość dla współczesności nie może być toksyczna – może być jedynie autentyczna. Nie bez powodu dopiero od kilku lat pojawiają się w nowoczesnych badaniach historycznych pojęcia porządkujące (nie oceniające) pamięć społeczną. Są to narzędzia naukowe w postaci 'nośników pamięci historycznej', 'świadomości społecznej' czy pamięci jako 'historii brązowniczej'. Pokazanie biegu historii miasta związanego – jak w takich przypadkach bywa ze zmieniającymi się czynnikami politycznymi – opiera się na

czynnikach kulturotwórczych. We Wrocławiu, w tym miejscu, w którym jesteśmy, historię definiujemy nie deformujemy.” Z jednej strony z tekstu tego wynika jasna deklaracja chęci ukazywania historii w jej czystym, chciałoby się powiedzieć, obliczu, które jest odwróceniem przekazu toksycznego. Podejście to można porównać do patrzenia przez mędrca szkielek i oko. W takim ujęciu widz sam dokonuje oceny, może nawet wartościować obraz. Autor słusznie zauważa dużą zmienność dziejów politycznych miasta. Założenie, że możliwe jest ukazanie czynnika kulturotwórczego odrębnie od politycznego, wydaje się jednak fałszywe. Zresztą sama wystawa zdaje się w wielu miejscach temu paradygmatowi przeczyć.

Zwiedzając sale wystawowe placówki, łatwo dojść można do przekonania, że starając się o ów podkreślany „autentyzm”, twórcy koncepcji poczynili założenia, które w swej istocie będąc ideologicznymi zniekształcają oglądany obraz. Pierwsza konstatacja, jaka ciśnie się na myśl zwiedzającego, dotyczy kwestii ukazania procesów społecznych charakterystycznych dla danej epoki. Oczywiście doznania różnych zwiedzających mogą być w tej sprawie różne. Odmiennosc spojrzeń będzie w tym wypadku zależała od obecnej orientacji, którą możemy określić mianem światopoglądu. Tworząc wysta-

wę historycy z wrocławskiej placówki również musieli kierować się jakimiś przesłankami metodologicznymi, co do słuszności których można dyskutować. Przede wszystkim chyba ulegli oni post-oświeceniowemu założeniu, iż wraz z postępem nowoczesności maleje rola religii w procesach społecznych. Zgodnie z tym założeniem w salach dotyczących średniowiecza i stuleci nieco późniejszych widzimy dominację eksponatów związanych z religią. Być może w odniesieniu do czasów reformacji należało mocniej ukazać spory religijne tej epoki, gdyż Wrocław niewątpliwie należał do tych miejsc gdzie ostrość polemik religijnych była naprawdę duża. To zdanie jest jednak jedynie postulatem, i nie mam tu generalnych pretensji. Wraz z kolejnymi epokami sytuacja ma się jednak tylko gorzej. W połowie wieku osiemnastego doszło do znacznych zmian politycznych na Śląsku, które sprawiły, że Wrocław przeszedł z rąk katolickich Habsburgów do protestanckich Hohenzollernów i miało to kolosalne znaczenie dla jego późniejszych dziejów także w twórczości kulturalnej, miasto stało się przecież jednym z głównych ośrodków państwa pruskiego. Mówimy więc nie tylko o sprawach wiary mieszkańców, lecz o ogromnych zmianach dziejowych, które w muzeum nie wydają się być dobrze oddane.

Pokazanie zaś uroczych skądinąd wnętrza mieszkalnych czy takiej bądź innej ryciny, chyba nie pozwala widzowi na poznanie historii taką, jaka była.

Bardzo kontrowersyjne wydaje się również np. ukazanie przemian zachodzących po roku 1945. Zwiedzający wystawę z pewnością nie zrozumie napięć religijnych jakie wystąpiły na linii państwo – Kościół po 1945 r. i nie chodzi tu wcale o pokazanie takiego czy innego zdjęcia.

Myślenie kategoriami post-oświeceniowych świeckich mitów, prowadzi miejscami autorów przewodnika na manowce logicznego myślenia. Oto na str 302 znajdujemy swoistego rozumienia procesów dziejowych: „w drugiej połowie lat 70. widoczne już były pierwsze oznaki kryzysu gospodarczego – groziły podwyżki cen na produkty żywnościowe, a sklepowe półki zaczęły świecić pustkami. Nadchodził czas zmian.

Symbolizuje je na wystawie konspiracyjna drukarnia wyposażona m.in. w powielacze i ramki sitodrukowe. Walkę o odzyskanie niezależności politycznej i wprowadzenie ustroju demokratycznego przypomina wybór zdjęć, ulotek oraz pamiętek z lat 1980 – 1989”.

Widzimy tu proste widzenie rzeczywistości, zgodnie z którym społeczeństwo walczyło z systemem z powodu pustych półek i drożyzny, dążenie do wolności wynikającej z natury człowieka jest tu sprawą drugorzędą. Tylko czy naprawdę taka była historia?

■ Jan Wikiera

ZNAKI ETIOPII

„Znaki Etiopii” to tytuł wystawy fotograficznej dokumentującej codzienne – kulturalne, towarzyskie oraz religijne – życie Etiopczyków, a także niezwykle miejsca takie jak np. kościoły wykute w skale. Zdjęcia z pewnością przybliżą każdemu odbiorcy specyfikę tego pięknego kraju, mieszkańców i lokalną kulturę. Obrazy zostały uwiecznione podczas podróży z przedstawicielami organizacji „Pomoc dla Kościoła w potrzebie”. Całość mieści się w centrum kultury Wrocław-

Zachód, wystawę będzie można oglądać do 12 lutego, do czego gorąco zachęcam. Autorem zdjęć jest Ryszard Szydło, Londyńczyk, pasjonat opery i muzyki klasycznej, a także fotografii. Jest także twórcą innych głośnych w Europie Zachodniej wystaw, np. „The Tree” (Drzewo), czy „A social documentary of the life of institutionalised orphaned mentally handicapped boys” (Społeczna dokumentacja życia w sierocińcach niepełnosprawnych umysłowo chłopców).

■ Emil Baran

ZASYPANE

Zasypane śniegiem osiedlowe uliczki, korki oraz problemy z funkcjonowaniem komunikacji miejskiej najwidoczniej spodbudowały się niektórym wrocławskim naukowcom. Tym chętniej ruszyli do walki z Globalnym Ociepleniem. W ramach Europejskiego Instytutu Technologicznego we Wrocławiu powstaje klimatyczny KIC (Knowledge and Innovation Community – Wspólnota Wiedzy i Innowacji).

Naukowcy, głównie z Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Ekonomicznego, zajmować się będą projektami obniżenia emisji CO2 albo zwiększeniem roli odnawialnych źródeł energii. KIC ma działać, według planów, siedem do piętnastu lat. Unia Europejska ma na niego wydać 120 milionów euro, z czego 5 na badania (pytanie – na co wydana zostanie reszta). Swoją rolę w finansowaniu ośrodka zapowiedziało również Ministerstwo Nauki.

■ Jarosław Kowalczyk

OBWODNICA LEŚNICY?

Przed Euro 2012 na pewno nie powstanie obwodnica Leśnicy. Zagrożona jest również aleja Stabłowicka, która miała połączyć budowany stadion z lotniskiem. Pierwsza inwestycja została zamknięta ze względu na protesty „zielonych”. Okazuje się, że tworząc plan budowy drogi nie wzięto pod uwagę tego, że część terenów, przez które przejść miała obwodnica, należy do programu Natura 2000. W Dolinie Bystrzycy chronione są lasy łęgowe, rosnące wzdłuż tej rzeki.

Powstał już nowy projekt, ale nie podoba się on Stanisławowi Kibałowi, przewodniczącemu rady osiedla. Przebiega on bowiem zbyt

blisko domów na osiedlu Ratyń. Obwodnica miała zaś uspokoić Leśnicę poprzez usunięcie z niej głośnego ruchu tranzytowego. Znalezione rozwiązanie zarówno zgodne z przepisami chroniącymi przyrodę, jak i możliwego do przyjęcia dla mieszkańców będzie bardzo trudne – jeśli nie niemożliwe.

Problem jest szerszy, bo obwodnica miała się łączyć z drogą między stadionem na Maślachach a lotniskiem. Teraz trzeba zmniejszyć harmonogram prac tak, by skrzyżowanie dwóch planowanych dróg zbudować na końcu.

■ Jarosław Kowalczyk

WIADOMOŚCI

Od 1 kwietnia we Wrocławiu pojawią się bilety czasowe – na 30, 60, 90 minut oraz na 24, 48 i 72 godziny. Nie zastąpią one dotychczasowych biletów, ale uzupełnią ofertę. Bilet taki upoważniał będzie do dowolnej liczby przesiadek (oczywiście – w wyznaczonym czasie).

Rozwiązanie takie stosowane jest już w innych dużych miastach – na przykład w Łodzi. Trochę szkoda, że – w przeciwieństwie do tego miasta – nie wprowadzono też biletów 10-minutowych, które pozwalają na tańszy przejazd na krótkiej trasie.

Warto dodać, że kupując bilet czasowy nie musimy obawiać się korków czy awarii – jeśli taka sytuacja wydłuży naszą podróż, kontrolujący bilety nie będzie nakładał kary. A gdyby jednak to zrobił – zawsze będzie się można odwołać od nieprawidłowo nałożonego mandatu. W związku z wprowadzeniem biletów czasowych znikną z wrocławskich tramwajów stare kasowniki „dziurkujące”. MPK zakupiło ponad 300 kasowników elektronicznych.

Krzysztof Tercjak, o którego kłopotach z prawem pisaliśmy w poprzednim numerze, ma najprawdopodobniej na koncie więcej przestępstw związanych ze skrzyżowaniami. Poza zamordowaniem kierowcy skody na skrzyżowaniu ulicy Powstańców Śląskich z aleją Hallera, jest on również zamieszany w sprawę pobicia innej osoby przy ulicy Kowalskiej. Były kierowca rajdowy miał, w lipcu poprzedniego roku, pobić innego kierowcę przy pomocy metalowego prętu, a później zdemolować mu samochód. Ofiarą zawiła tym, że wyprzedziła mercedesa prowadzonego przez Tercjaka. Oskarżony tłumaczył się, że działał w samoobronie. W świetle ostatnich zdarzeń tłumaczenie to wydaje się być niezbyt przekonujące.

Znajdujący się przy dworcu neon „Dobry wieczór we Wrocławiu” znowu zaświeci, najprawdopodobniej od początku

marca. Świecący napis ma wyremontować firma Tauron Polska Energia. W zamian za to będzie mogła zamieścić w tym miejscu swoją diodową reklamę. Koszty dzierżawy napisu oraz rachunki za prąd weźmie na siebie urząd miasta.

Urzednicy przedstawili plany zmian w organizacji komunikacji miejskiej na placu Jana Pawła II. Miałyby się on stać jednym z czterech (obok Ronda Reagana, placu Powstańców Wielkopolskich i Dworca Głównego) centrów przesiadkowych we Wrocławiu. Dzięki temu miasto mogłoby wyprowadzić autobusy ze ścisłego centrum miasta i pozostawić tam tylko komunikację tramwajową.

Dwa przystanki – dla autobusów jadących na wschód i tramwajów od strony centrum mają być przesunięte za skrzyżowanie, na zachód. W ten sposób między budynkiem Cuprum a Akademią Muzyczną w jednej linii znajdować się mają dwa przystanki tramwajowe i dwa autobusowe. Wszystkie połączone przejściami dla pieszych.

Plan ma zostać zrealizowany w drugiej połowie 2011 roku.

Przy rekrutacji do przedszkoli dodatkowe punkty dostaną dzieci, które są zameldowane we Wrocławiu, oraz których rodzice złożyli w naszym mieście zeznania podatkowe na poprzedni rok. Ten drugi warunek został dodany ze względu na zjawisko meldowania dzieci we Wrocławiu (u babć czy znajomych) właśnie po to, by uzyskać miejsce w przedszkolu.

Po serii napadów na wrocławskie banki, o której pisaliśmy dwa tygodnie temu, zwiększyła się liczba policjantów pilnujących takie placówki. Na efekt nie trzeba było długo czekać – 18 stycznia aresztowano Marka Ł., który napadł na oddział SKOK przy ulicy Grabiszyńskiej. Z jego zeznań wynika, że był to jego piąty napad, w tym czwarty we Wrocławiu. W domu przestępcy znaleziono między innymi przedmioty pomagające mu pozostać nierozpoznanym.

■ Jarosław Kowalczyk

Willa Emilia
ul. LIPOWA 12
JELCZ-LASKOWICE
tel. 0 661 241 822
tel. 0 661 355 684
www.lipowa12.noclegiw.pl

Oferujemy:
wygodne pokoje 1, 2 i 3 osobowe z łazienkami i aneksami kuchennymi na dni, tygodnie i miesiące

Do dyspozycji gości: parking, internet, TV-SAT

BTT Jastrzęb Rok założenia 1975

Tłumaczenia

Ul. Jastrzębia 21/25, 53-148 Wrocław, 71/3616900
WWW.BTT.PL

KOSZYKÓWKA

– dawnych wspomnień czar

Wiosna 1987, wrocławska Hala Ludowa pęka w szwach - odbywa się finał rozgrywek o mistrzostwo Polski w koszykówce pomiędzy Śląskiem Wrocław a Gwardią Wrocław. Na parkiecie w obydwu zespołach wielu reprezentantów kraju. Zwycięsko z tej rywalizacji wychodzi Śląsk, a Gwardia musi zadowolić się srebrnymi medalami. W tym samym czasie mistrzostwo Polski w koszykówce kobiet zdobywa Ślązka. Wrocław jest niekwestionowaną stolicą tej dyscypliny w naszym kraju.

Łezka w oku się kręci, gdy wspomniamy sukcesy wrocławskich drużyn w tej popularnej dyscyplinie. Śląsk zdobył 17 tytułów mistrzowskich, do tego trzeba dodać 6 srebrnych i 14 brązowych medali. Gwardia czterokrotnie była vice mistrzem i dwukrotnie zdobyła trzecie miejsce. Koszykarki Ślązki, oprócz tytułu mistrzowskiego, aż cztery razy stawały na podium, na drugim miejscu i trzy razy na trzecim. Legenda Śląska i reprezentacji Polski, Mieczysław Łopata, potrafił w jednym meczu zdobyć 77 punktów. Adam Wójcik, przez lata związany z Gwardią i Śląskiem, jest rekordzistą wszechczasów w ilości zdobytych punktów, a takie nazwiska jak Dariusz Zelig, Tomasz Garliński, Jerzy Bińkowski, Dominik Tomczyk, Mariola Pawlak czy Teresa Kępka na zawsze pozostaną w sercach kibiców. I tylko wspomnieniami żyją dziś fani koszykówki w naszym mieście. Gwardia nie istnieje już od lat. Zdeterminowani działacze Ślązki przed każdym sezonem próbują

pozyskać środki, aby przedłużyć egzystencję drużyny w żeńskich rozgrywkach. Przed tym sezonem, właśnie z powodów finansowych, zmuszeni zostali do wycofania zespołu z rozgrywek I ligi centralnej. Aktualnie zespół występuje w prowincjonalnej I lidze regionalnej. No i Śląsk, wieloletnia sportowa wizytówka stolicy Dolnego Śląska w kraju i za granicą. Klub ten po okresie transformacji ustrojowej często zmieniał właścicieli, lecz nie przeszkadzało mu to w zdobywaniu kolejnych tytułów. Aż do czasu, gdy przejął go pewien kierownik firmy ochroniarskiej, który obiecywał złote góry - chciał wybudować we Wrocławiu profesjonalny ośrodek do uprawiania tej dyscypliny, a Śląsk miał podbić Europę. Jak to wszystko się skończyło - dobrze pamiętamy. Za duże pieniądze próbował sprzedać klub. W transakcję zaangażowało się miasto, a prasę co kilka dni obiegaly informacje o nowych właścicielach zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Wydawało się, że sprawy idą w

dobrym kierunku, gdy nagle wszystko spaliło na panewce. Z dnia na dzień najlepszy klub w historii polskiej koszykówki przestał istnieć. Ale władze naszego miasta odniosły sukces, odkupiły pamiętki po koszykarskim Śląsku - bravo. Teraz, co pewien czas czytamy w prasie o próbach reaktacji zespołu. Powstają stowarzyszenia, zbierane są podpisy, od czasu do czasu ktoś z miejskich prominentów coś obieca, a Śląska dalej nie ma, i nie widać, by ta sytuacja miała się zmienić. Dla mnie to, co się stało ze Śląskiem to wielka kompromitacja naszego miasta w skali całego kraju i dziwię się, że Maciej Zieliński, koszykarz uwielbiany przez wrocławskich kibiców, siedzi sobie spokojnie pośród innych radnych i przygląda się jak wali się w gruz, nie tylko w koszykówce, ale i wielu innych dyscyplinach we Wrocławiu.

Trzeba jednak wspomnieć o innych pasjonatach tej dziedziny w stolicy Dolnego Śląska. Budowany od podstaw Wrocławski Klub Koszykówki, po zdobyciu

wielu tytułów w rozgrywkach dziecięcych i młodzieżowych, po raz pierwszy zadebiutował w rozgrywkach seniorskich. Zespół złożony głównie z szesnasto- i siedemnastolatków jak na razie w dorosłej II lidze płaci frycowe, ale miejmy nadzieję, że zarówno tym chłopcom, jak i działaczom klubu, nie zabraknie entuzjazmu i determinacji, aby dalej rozwijać ten zespół. Oprócz WKK w II lidze występuje jeszcze inny zespół złożony z nastolatków - OSSM Wrocław oraz drużyna Śląska, złożona z niewiele starszych koszykarzy. Niestety, wszystkie wrocławskie drużyny uplasowały się na dole ligowej tabeli. Wrocławska koszykówka została sprowadzona do poziomu amatorskiego i nic nie wskazuje, by w najbliższym czasie miało się to zmienić, a tysiącom kibiców tej dyscypliny w naszym mieście pozostają wspomnienia i nadzieja - że może kiedyś...

■ Dariusz Parossa

CO NOWEGO NA ŚLĘZY

Jak podaje nowa strona internetowa Ślązki Wrocław, 2 lutego odbędzie się walne zgromadzenie udziałowców klubu, na którym zostanie wybrany nowy prezes i zarząd najstarszego klubu we Wrocławiu.

Tymczasem piłkarze Ślązki przygotowują się do rundy wiosennej na własnych obiektach. W zajęciach prowadzonych przez Zbigniewa Mańdziejewicza i

Waldemara Tęsirowskiego bierze udział ponad trzydziestu piłkarzy, spośród których sztab trenerski zbuduje kadrę zespołu na rundę rewanżową. Zarząd klubu rozwiązał umowy z Karolem Bortnikiem, Eretetem Balickim, Bartoszem Szepetą i Nigeryjczykiem Danielem Onyekachi, dla którego Ślązka, podczas jego pięcioletniego pobytu w naszym kraju, była już ósmym

klubem. W sobotę, 30 stycznia w Jarocinie, wrocławski zespół rozegra swój pierwszy mecz kontrolny, a przeciwnikiem będzie pierwszoligowy Górnik Zabrze. Swoją pierwszą sparing mają za sobą czwartoligowe rezerwy Ślązki. Podopieczni Stanisława Piskorza w arktycznych warunkach wygrali z Prosną Wieruszów 2-0. Zespół gości od niedawna prowadzi znany wrocławski trener

Wiesław Urycz. Bramki zdobyli Dziekoła i P. Pasek, a Ślązka II zagrała w składzie - Parossa, Jaworski, Szpiek, Oleśków, Kownacki, Czerniak, P.Pasek, Balawajder, Sowada, S.Pasek, Dziekoła oraz Parus, Fofana, Kuligowski, Piątkowski, Łątka, Gdula i Bury.

■ Dariusz Parossa



INTAKUS
SPÓŁKA AKCYJNA



TRADYCJA I MARZENIA

- PROJEKTOWANIE •
- WYKONAWSTWO •
- KONSTRUKCJE DREWNIANE •
- KONSTRUKCJE METALOWE •
- HURTOWNIA •
- ŻURAWIE I KONTENERY •
- NIERUCHOMOŚCI •
- (SPRZEDAŻ, WYNAJEM, ZARZĄDZANIE)
- DZIAŁALNOŚĆ PUBLICZNA •

ul. Obornicka 131 51-114 Wrocław
tel. 071-326-60-81, 82, 87 fax. 071-326-60-86
www.intakus.pl, intakus@intakus.pl




I Towarzystwo Sportowe
INTAKUS-ŚLĘZA
Wrocław



to
Sport i rekreacja dla każdego

ZAPRASZAMY NA INTAKUS-PARKI
Przyłącz się do nas!
www.intakus-sleza.pl


OBYWATELSKI PUNKT INTERWENCYJNY
BOGDANA LUDKOWSKIEGO

Jak sobie radzić w sądzie i urzędzie?
Obywatelski Punkt Interwencyjny ma służyć bezpłatną pomocą w sprawach jakie obywatele kierują do urzędów i sądów, przy których załatwianiu napotyka trudności. Często powodem tych kłopotów jest niezrozumienie przepisów i procedur, których nie chcą (a powinni!) wyjaśnić urzędnicy. OPI będzie się starał Państwu pomóc.

Bezpłatne konsultacje (dyżuruje prawnik):

Wtorki w godz. 17.00-19.00
Czwartki w godz. 17.00-19.00

Klub Wrocławski
ul. Jugosłowiańska 65d
tel. 784 090 228
klub.wroclawski@gmail.com



Wkrótce walentynki
Szukasz prezentu?

30 zł  15 zł 

14 luty

Kubki, koszulki i wiele więcej z indywidualnym nadrukiem
Napisz na zamowienia@magnesmedia.pl a otrzymasz pełną ofertę

MIEJSCE NA TWOJĄ REKLAMĘ - DOCIERA DALEJ NIŻ MYŚLISZ
reklama@slowowroclawian.pl

Bizuteria srebrna,
ręcznie tworzona z
kamieniami
półszlachetnymi i
mineralami. Kolekcje
ślubne, okazjonalne
oraz na co dzień.
Wykonywanie biżuterii
na indywidualne
zamówienie klienta.



Tel. 503 912 694
www.AlexArt.pl